ROK X

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 65.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Nikodema męcz.
Jutro: Marcela męcz.

Poznań, Wtorek 1 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.45, zach. 8.11.
Długość dnia 16 god. 25 min.

Przedpłata na czerwiec wynosi:

na prowincyach . .	**65 fen.**	(6½ sgr.)
w mieście	**60 fen.**	(6 sgr.)
na tydzień	**15 fen.**	(9 grp.)

Poznań, 31. maja.

— * **Rozprawy sejmowe.** Zanim przystąpiono w sejmie pruskim do rozpraw nad przedłożonym projektem, rozkazał książę Bismark na 48 godzin wprzódy wydrukować w swym organie, w „Nordd. Allg. Ztg.“, dziewięć dokumentów, tj. depesz pisanych do ambasadora niemieckiego, księcia Reussa, który w Wiedniu porozumiewał się z ks. nuncyuszem papieskim Jacobinim, jakby zgodę z Kościołem przywieść do skutku.

Książę Bismark kazał oczywiście wydrukować tylko te depesze, na których mu chwilowo zależało, aby pozyskać sobie w sejmie większość posłów dla projektu, a inne, może daleko ważniejsze utaił.

Z depesz tych, prawdę mówiąc, nie dowiadujemy się nic nowego, bo, że Ojciec św. będzie stale obstawał przy niewzruszonych prawach Kościoła, że nie zgodzi się z rządem pruskim na taki spokój, któryby duchowieństwo wydał na łaskę rządu, tośmy wiedzieli, jako katolicy, dawno. Z depesz tych nie wiele też nowego dowiadujemy się o zapatrywaniach księcia Bismarka. O prawach, od których Kościół w żaden sposób odstąpić nie może, książę Bismark nic w nich nie wspomina. On tę rzecz bierze z stanowiska politycznego, czysto praktycznie. Walki kulturnej ma on już dość — to więcej, jak pewno, — widzi on też wielkie uciśnienie katolików, poddanych rządu pruskiego, i przez współczucie dla nich chciałby obecne stósunki kościelne uregulować. To jest jedyna jego pobudka, dla czego pragnie spokoju w kraju. Ale równocześnie robi wyznanie, że rozmawiając z nuncyuszami papieskimi i to z ks. Masellą i ks. Jacobinim, nigdy im nie obiecywał, że Kościołowi katolickiemu przywróci prawa dawniejsze, jakie miał od 1840 aż do 1870 r., to jest do czasu wydania dzisiejszych praw majowych, przez co dał do zrozumienia, że Kościół może tylko to zyskać dziś w Prusach, co rząd z sejmem prawami krajowemi przyznają, innemi słowy, co rząd będzie chciał dać.

Tak do zgody przyjść nie mogło i zgoda ta urwała się. A ks. nuncyusz Jacobini, donosząc o tem księciu Reussowi, powiedział mu zarazem, że w obec takiego stanowiska rządu pruskiego nie pozostanie Ojcu św. nic innego, jak tylko wydać okólnik do katolików monarchii pruskiej i podać im powody, dla czego pokoju z rządem pruskim nie zawiera i ucisku swych wiernych ani znieść, ani zmniejszyć nie może.

Główne depesze księcia Bismarka robią takie wrażenie, jakoby książę Bismark pisał jakie artykuły dziennikarskie, co mu też w sejmie poseł Windthorst wytknął. Księciu Bismarkowi chodzi głównie o sprawy polityczne, o przeprowadzenie praw niektórych, przy których centrum katolickie w sejmie nie zawsze go popiera. Dla tego —gniewny—skarży się na posłów katolickich, że głosują przeciw prawom wydanym na socyalistów, że go nie popierają przy zakupnie kolei żelaznej, przy prawie o szynkowniach, o policyi polowej, czy wolno np. zbierać ludziom w lasach gałęzie suche, jagody i grzyby, że popierają żądania Polaków; że księża agitują razem z szlachtą katolicką, że popierają katolickie dzienniki ludowe i zniechęcają lud do rządu. Słowem książę Bismark z tego bardzo niezadowolony, i zrobiłby coś dla Kościoła, ale pod warunkiem, że posłowie katoliccy nie będą mu w sejmie przeszkadzali;—jak nic od nich nie dostanie, to on też nic nie da,—oto stanowisko żelaznego kanclerza.

Z ogłoszonych depesz widać, że książę Bismark poprostu targuje się — a z Rzymem targów nie ma. Ponieważ te pierwsze układy z Rzymem nie doprowadziły do żadnego skutku, a księciu Bismarkowi musi koniecznie zależeć na tem, aby przynajmniej osierocone parafie miały ks. proboszczów, więc mając to na oku, pisze do księcia Reussa w depeszy z 21. maja rb., ażeby ks. Jacobinemu powiedział, że on — książę Bismark — na swoją rękę będzie próbował uregulowania stósunków kościelnych i w tym celu przedłoży sejmowi osobny projekt, już teraz nie pytając, czy za to co od Rzymu dostanie, czy nie, czy Ojciec św. nakaże Centrum, aby mu w sejmie nie przeszkadzało, czy nie; atoli, jeżeli i ten projekt rozbije się w sejmie o opór posłów katolickich, to on za to, co się później dziać będzie, nie będzie odpowiedzialny i naprzód od tego umywa ręce.

Piątkowe rozprawy rozpoczął minister oświecenia p. Puttkamer. Na wstępie powiedział, że rządowi szczerze na tem zależy, aby przywrócić pokój z Kościołem w kraju i zdjąć z ludności katolickiej uciśnienie religijne. Spokój jednak tak prędko przywróconym być nie może. Rząd, zastanowiwszy się głęboko, uznał, że prawa majowe wydane w latach od 1873—1875 są na takim fundamencie oparte, iż od tego fundamentu rząd odstąpić nie może. Rząd złagodzić może nie jedno, ale stanowiska swego nie opuści. Pragnął on koniecznie coś zrobić dla katolików i przedłożony projekt niechaj będzie dowodem jego dobrej woli. O rewizyi i o zmianie wszystkich praw majowych myśleć jednak nie można, bo Rzym stawia nie przeparte zapory. Chciano np. ograniczyć wyroki trybunału dla spraw kościelnych na księży tylko na świeckie sprawy, Rzym tymczasem żądał skreślenia całego prawa. Chciano nie ściągać księży za nieudzielanie rozgrzeszenia, nie publikować wyroków wydanych na księży, dozwolić niektórym zakonom, żeby się osiedliły w Prusach; Rzym na to: albo przyznacie wszystko, albo też nic nie dacie i stósunki pozostaną po dawnemu! A więc Rzym żąda poprostu skreślenia wszystkich praw majowych. Gdyby się rząd na to zgodził, pokazałby zaprawdę wielką słabość.

W dalszym ciągu powiada minister, że Rzym walczy przeciw Prusom o panowanie świata, a rząd pruski nie podda się temu. Boleje jednak rząd pruski nad tem, że z 12 dyecezyj tylko w 4 znajdują się Biskupi katoliccy, że po kapitułach z dnia na dzień kanonicy wymierają, że braknie przeszło 1000 proboszczów! Rząd pruski chciałby temu uciskowi katolików zaradzić, przedkłada znany projekt a p. minister z swej strony prosi sejm, ażeby projektu nie odrzucał, bo Rzym widząc, że rządowi pruskiemu na dobrych chęciach nie zbywa, da się może nakłonić do dalszych układów.

Do głosu przeciw projektowi zapisali się między innymi: były minister dr. Falk, p. Windthorst, ks. Stablewski, p. Kantak, Schorlemer, obaj Reichenspergerowie; za projektem 10 posłów.

Najprzód zabrał głos p. dr. Falk. Podług niego z Rzymem nic zrobić nie można; uporu Biskupów się nie złamie, bo oni choć z urzędu złożeni, a nawet z kraju wygnani, uważają się za rządców swych dyecezyi i rządzą nimi w istocie. Pan dr. Falk ma także współczucie dla uciśnionych katolików i jest za tem, by ten ucisk znieść, ale tylko na podstawie prawa krajowego, rząd nie ma się wdawać w żadne układy z Rzymem, tylko mocą swej władzy dać katolikom to, co dać chce.

Następnie zabrał głos poseł Windthorst i oświadczył, że katolicy w żaden sposób na przedłożony projekt zgodzić się nie mogą i będą się zawsze dopominali o wszystkie prawa dla Kościoła. Książę Bismark przedkłada projekt zresztą nie w interesie Kościoła, ale jedynie z praktycznych, politycznych pobudek. Skarży się na posłów katolickich i żąda, ażeby Ojciec św. wezwał ich, by mu w sejmie przy uchwaleniu osobnych praw nie stawiali trudności. Tymczasem Ojciec św. tego zrobić nie może, choćby chciał, bo w sprawach świeckich Ojciec św. nie ma katolikom nic do rozkazywania! Gdyby też np. Ojciec św. wydał rozkaz, ażeby katolicy głosowali za jakiem prawem, np. za podatkiem od tabaki, bo to katolicy potrzebują za takim podatkiem głosować? — przecież to do zbawienia duszy nie należy. Centrum nigdy nie popierało socyalistów, nie odstępowało od zasad i interesów konserwatywnych, a że głosowało przeciw temu, żeby nie zakazywano ludowi zbierać po lasach gałązek i jagód, to się przez to swym zasadom nie sprzeniewierzyło. Położenia katolików p. minister nie dość smutnie przedstawił. Załoby i trupy widzimy na pobojowisku walki kulturnej i Centrum znajduje się w położeniu nieszczęśliwego ojca, który dzieciom wołającym nie ma co dać jeść a który, gdy im ktoś trzeci niby z litości chleb podaje, wołać musi: Nie bierzcie tego dzieci, bo to wygląda jak chleb a jest trucizną! Jeżeli walka ma się dalej toczyć, to stoimy gotowi do niej. Następnie rozbiera kilka paragrafów projektu i oświadcza, że Centrum jeszcze się nie zdecydowało, jak głosować, bo to dla niego za nadto ważna rzecz, będzie więc czekało, czy projekt w sejmie ulegnie takim zmianom, iż Centrum będzie mogło go poprzeć.

W sobotę toczyły się dalsze rozprawy. Pierwszy zabrał głos poseł p. Zedlitz. Jako nacyonał-liberał jest on tego zdania, że Kościół katolicki pracuje w świecie nad tem, żeby mu ludzie, należący do niego, byli posłuszni nie tylko w sprawach kościelnych, coby było w porządku, ale nawet w sprawach świeckich; tymczasem ludzie dążą do swobody działania i myślenia i środek do tego daje państwo. Są więc podług tego dwie władze na świecie, duchowna i świecka, i między niemi toczy się ciągła walka. Walka ta wybuchła w Prusach mocno podczas ostatnich lat siedmiu.

Po obu stronach nie brak energii, ale pokazuje się, że walka ta po siedmiu latach, choć rząd pruski zwycięzko stoi, i jego wiele kosztuje i pewne szkody mu przyniosła. Dla tego więc chciałoby jej zaprzestać i umówić się z Kościołem, jakby to zrobić. Rząd chciałby to zrobić dla wielkiego spustoszenia po katolickich parafiach osieroconych, które są pozbawione wszelkiej pomocy duchownej. Dalej wartoby i dla tego przywrócić spokój z katolikami, boć Niemcy mogłyby być wpiątane np. w wojnę; nie mniej jest on potrzebny, aby moralność w ludzie nie upadała. Dla tego i liberalni posłowie chcieliby dla katolików coś uczynić. Mniemają zaś, że Papież nie powinien być przeciw temu, boć jego zadaniem jest czuwać nad tem, ażeby wierni katolicy nie byli pozbawieni pomocy duchownych i pociech religijnych.

Po nim mówił minister Puttkamer, zapewniając, że, jeżeli posłowie życzą sobie jakich zmian w projekcie, to rząd, jeżeli tylko główna myśl projektu nie będzie przez to wywrócona, chętnie się na nie zgodzi. Posłowie dr. Falk i p. Windthorst, obaj są przeciw projektowi, ale każdy z innej racyi; można więc wziąść średnicę, byle do zgody doprowadzić. Poseł Windthorst bronił postępowania Ojca św. twierdząc, że tenże zgadzając się na to, aby Biskupi donosili naczelnym prezesom o mianowaniu proboszczów na parafie, podawał rządowi pruskiemu rękę, a więc trudności nie stawiał. To prawda, rząd widział wyciągniętą rękę Papieża, ale na to, żeby brać,

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu II piętro

ROK X

OREDOWNIK.

Nr. 65.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Nikodema męcz.
Jutro: Marcela męcz.

Poznań, Wtorek 1 Czerwca 1880.

Wschód słońca 3.45, zach. 8.11.
Długość dnia 16 god. 25 min.

Przedpłata na czerwiec wynosi:

na **prowincyach** . .	**65 fen.**	($6^1/_2$ sgr.)
w **mieście**	**60 fen.**	(6 sgr.)
na **tydzień**	**15 fen.**	(9 grp.)

Poznań, 31. maja.

— * **Rozprawy sejmowe.** Zanim przystąpiono w sejmie pruskim do rozpraw nad przedłożonym projektem, rozkazał książę Bismark na 48 godzin wprzódy wydrukować w swym organie, w „Nordd. Allg. Ztg.", dziewięć dokumentów, tj. depesz pisanych do ambasadora niemieckiego, księcia Reussa, który w Wiedniu porozumiewał się z ks. nuncyuszem papieskim Jacobinim, jakby zgodę z Kościołem przywieść do skutku. -

Książę Bismark kazał oczywiście wydrukować tylko te depesze, na których mu chwilowo zależało, aby pozyskać sobie w sejmie większość posłów dla projektu, a inne, może daleko ważniejsze utaił.

Z depesz tych, prawdę mówiąc, nie dowiadujemy się nic nowego, bo, że Ojciec św. będzie stale obstawał przy niewzruszonych prawach Kościoła, że nie zgodzi się z rządem pruskim na taki spokój, któryby duchowieństwo wydał na łaskę rządu, tośmy wiedzieli, jako katolicy, dawno. Z depesz tych nie wiele też nowego dowiadujemy się o zapatrywaniach księcia Bismarka. O prawach, od których Kościół w żaden sposób odstąpić nie może, książę Bismark nic w nich nie wspomina. On tę rzecz bierze z stanowiska politycznego, czysto praktycznie. Walki kulturnej ma on już dość — to więcej, jak pewno, — widzi on też wielkie uciśnienie katolików, poddanych rządu pruskiego, i przez współczucie dla nich chciałby obecne stósunki kościelne uregulować. To jest jedyna jego pobudka, dla czego pragnie spokoju w kraju. Ale równocześnie robi wyznanie, że rozmawiając z nuncyuszami papieskimi i to z ks. Masellą i ks. Jacobinim, nigdy im nie obiecywał, że Kościołowi katolickiemu przywróci prawa dawniejsze, jakie miał od 1840 aż do 1870 r., to jest do czasu wydania dzisiejszych praw majowych, przez co dał do zrozumienia, że Kościół może tylko to zyskać dziś w Prusach, co rząd z sejmem prawami krajowemi przyznają, innemi słowy, co rząd będzie chciał dać.

Tak do zgody przyjść nie mogło i zgoda ta urwała się. A ks. nuncyusz Jacobini, donosząc o tem księciu Reussowi, powiedział mu zarazem, że w obec takiego stanowiska rządu pruskiego nie pozostanie Ojcu św. nic innego, jak tylko wydać okólnik do katolików monarchii pruskiej i podać im powody, dla czego pokoju z rzędem pruskim nie zawiera i ucisku swych wiernych ani znieść, ani zmniejszyć nie może.

Główne depesze księcia Bismarka robią takie wrażenie, jakoby książę Bismark pisał jakie artykuły dziennikarskie, co mu też w sejmie poseł Windthorst wytknął Księciu Bismarkowi chodzi głównie o sprawy polityczne, o przeprowadzenie praw niektórych, przy których centrum katolickie w sejmie nie zawsze go popiera. Dla tego —gniewny—skarży się na posłów katolickich, że głosują przeciw prawom wydanym na socyalistów, że go nie popierają przy zakupnie kolei żelaznej, przy prawie o szynkowniach, o policyi polowej, czy wolno np. zbierać ludziom w lasach gałęzie suche, jagody i grzyby, że popierają żądania Polaków; że księża agitują razem z szlachtą katolicką, że popierają katolickie dzienniki ludowe i zniechęcają lud do rządu. Słowem książę Bismark z tego bardzo niezadowolony, i zrobiłby coś dla Kościoła, ale pod warunkiem, że posłowie katoliccy nie będą mu w sejmie przeszkadzali — jak nic od nich nie dostanie, to on też nic nie da,—oto stanowisko żelaznego kanclerza.

Z ogłoszonych depesz widać, że książę Bismark poprostu targuje się — a z Rzymem targów nie ma. Ponieważ te pierwsze układy z Rzymem nie doprowadziły do żadnego skutku, a księciu Bismarkowi musi koniecznie zależeć na tem, aby przynajmniej osierocone parafie miały ks. proboszczów, więc mając to na oku, pisze do księcia Reussa w depeszy z 21. maja rb., ażeby ks. Jacobiniemu powiedział, że on — książę Bismark — na swoją rękę będzie próbował uregulowania stósunków kościelnych i w tym celu przedłoży sejmowi osobny projekt, już teraz nie pytając, czy za to co od Rzymu dostanie, czy nie, czy Ojciec św. nakaże Centrum, aby mu w sejmie nie przeszkadzało, czy nie; atoli, jeżeli i ten projekt rozbije się w sejmie o opór posłów katolickich, to on za to, co się później dziać będzie, nie będzie odpowiedzialny i naprzód od tego umywa ręce.

Piątkowe rozprawy rozpoczął minister oświecenia p. Puttkamer. Na wstępie powiedział, że rządowi szczerze na tem zależy, aby przywrócić pokój z Kościołem w kraju i zdjąć z ludności katolickiej uciśnienie religijne. Spokój jednak tak prędko przywróconym być nie może. Rząd, zastanowiwszy się głęboko, uznał, że prawa majowe wydane w latach od 1873—1875 są na takim fundamencie oparte, iż od tego fundamentu rząd odstąpić nie może. Rząd złagodzić może nie jedno, ale stanowiska swego nie opuści. Pragnął on koniecznie coś zrobić dla katolików i przedłożony projekt niechaj będzie dowodem jego dobrej woli. O rewizyi i o zmianie wszystkich praw majowych myśleć jednak nie można, bo Rzym stawia nie przeparte zapory. Chciano np. ograniczyć wyroki trybunału dla spraw kościelnych na księży tylko na świeckie sprawy, Rzym tymczasem żądał skreślenia całego prawa. Chciano nie ścigać księży za nieudzielanie rozgrzeszenia, nie publikować wyroków wydanych na księży, dozwolić niektórym zakonom, żeby się osiedliły w Prusach; Rzym na to: albo przyznacie wszystko, albo też nic nie dacie i stósunki pozostaną po dawnemu! A więc Rzym żąda poprostu skreślenia wszystkich praw majowych. Gdyby się rząd na to zgodził, pokazałby zaprawdę wielką słabość.

W dalszym ciągu powiada minister, że Rzym walczy przeciw Prusom o panowanie świata, a rząd pruski nie podda się temu. Boleje jednak rząd pruski nad tem, że z 12 dyecezyi tylko w 4 znajdują się Biskupi katoliccy, że po kapitułach z dnia na dzień kanonicy wymierają, że braknie przeszło 1000 proboszczów! Rząd pruski chciałby temu uciskowi katolików zaradzić, przedkłada znany projekt a p. minister z swej strony prosi sejm, ażeby projektu nie odrzucał, bo Rzym widząc, że rządowi pruskiemu na dobrych chęciach nie zbywa, da się może nakłonić do dalszych układów.

Do głosu przeciw projektowi zapisali się między innymi: były minister dr. Falk, p. Windthorst, ks. Stablewski, p. Kantak, Schorlemer, obaj Reichenspergerowie; za projektem 10 posłów.

Najprzód zabrał głos p. dr. Falk. Podług niego z Rzymem nic zrobić nie można; uporu Biskupów się nie złamie, bo oni choć z urzędu złożeni, a nawet z kraju wygnani, uważają się za rządzców swych dyecezyi i rządzą nimi w istocie. Pan dr. Falk ma także współczucie dla uciśnionych katolików i jest za tem, by ten ucisk znieść, ale tylko na podstawie prawa krajowego, rząd nie ma się wdawać w żadne układy z Rzymem, tylko mocą swej władzy dać katolikom to, co dać chce.

Następnie zabrał głos poseł Windthorst i oświadczył, że katolicy w żaden sposób na przedłożony projekt zgodzić się nie mogą i będą się zawsze dopominali o wszystkie prawa dla Kościoła. Książę Bismark przedkłada projekt zresztą nie w interesie Kościoła, ale jedynie z praktycznych, politycznych pobudek. Skarży się na posłów katolickich i żąda, ażeby Ojciec św. wezwał ich, by mu w sejmie przy uchwaleniu osobnych praw nie stawiali trudności. Tymczasem Ojciec św. tego zrobić nie może, choćby chciał, bo w sprawach świeckich Ojciec św. nie ma katolikom nic do rozkazywania! Gdyby też np. Ojciec św. wydał rozkaz, ażeby katolicy głosowali za jakiem prawem, np. za podatkiem od tabaki, bo to katolicy potrzebują za takim podatkiem głosować? — przecież to do zbawienia duszy nie należy. Centrum nigdy nie popierało socyalistów, nie odstępowało od zasad i interesów konserwatywnych, a że głosowało przeciw temu, żeby nie zakazywano ludowi zbierać po lasach gałązek i jagód, to się przez to swym zasadom nie sprzeniewierzyło. Położenia katolików p. minister nie dość smutnie przedstawił. Żałoby i trupy widzimy na pobojowisku walki kulturnej i Centrum znajduje się w położeniu nieszczęśliwego ojca, który dzieciom wołającym nie ma co dać jeść a który, gdy im ktoś trzeci niby z litości chleb podaje, wołać musi: Nie bierzcie tego dzieci, bo to wygląda jak chleb a jest trucizną! Jeżeli walka ma się dalej toczyć, to stoimy gotowi do niej. Następnie rozbiera kilka paragrafów projektu i oświadcza, że Centrum jeszcze się nie zdecydowało, jak głosować, bo to dla niego za nadto ważna rzecz, będzie więc czekało, czy projekt w sejmie ulegnie takim zmianom, iż Centrum będzie mogło go poprzeć.

W sobotę toczyły się dalsze rozprawy. Pierwszy zabrał głos poseł p. Zedlitz. Jako nacyonał-liberał jest on tego zdania, że Kościół katolicki pracuje w świecie nad tem, żeby mu ludzie, należący do niego, byli posłuszni nie tylko w sprawach kościelnych, coby było w porządku, ale nawet w sprawach świeckich; tymczasem ludzie dążą do swobody działania i myślenia i środek do tego daje państwo. Są więc podług tego dwie władze na świecie, duchowna i świecka, i między niemi toczy się ciągła walka. Walka ta wybuchła w Prusach mocno podczas ostatnich lat siedmiu.

Po obu stronach nie brak energii, ale pokazuje się, że walka ta po siedmiu latach, choć rząd pruski zwycięzko stoi, i jego wiele kosztuje i pewne szkody mu przyniosła. Dla tego więc chcianoby jej zaprzestać i umówić się z Kościołem, jakby to zrobić. Rząd chciałby to zrobić dla wielkiego spustoszenia po katolickich parafiach osieroconych, które są pozbawione wszelkiej pomocy duchownej. Dalej wartoby i dla tego przywrócić spokój z katolikami, boć Niemcy mogłyby być wplątane np. w wojnę; nie mniej jest on potrzebny, aby moralność w ludzie nie upadała. Dla tego i liberalni posłowie chcieliby dla katolików coś uczynić. Mniemają zaś, że Papież nie powinien być przeciw temu, boć jego zadaniem jest czuwać nad tem, ażeby wierni katolicy nie byli pozbawieni pomocy duchownych i pociech religijnych.

Po nim mówił minister Puttkamer, zapewniając, że, jeżeli posłowie życzą sobie jakich zmian w projekcie, to rząd, jeżeli tylko główna myśl projektu nie będzie przez to wywrócona, chętnie się na nie zgodzi. Posłowie dr. Falk i p. Windthorst, obaj są przeciw projektowi, ale każdy z innej racyi; można więc wziąść średnicę, byle do zgody doprowadzić. Poseł Windthorst bronił postępowania Ojca św. twierdząc, że tenże zgadzając się na to, aby Biskupi donosili naczelnym prezesom o mianowaniu proboszczów na parafie, podawał rządowi pruskiemu rękę, a więc trudności nie stawiał. To prawda, rząd widział wyciągniętą rękę Papieża, ale na to, żeby brać,

a nie żeby dawać. Obawy liberalnych posłów, a mianowicie p. Falka, że jak uchwali sejm przedłożony projekt, to potem rząd będzie musiał robić dla katolików dalsze ustępstwa, są niesłuszne. Wszakże około 1839 r. złożono z urzędu i uwięziono ks. Arcybiskupa Dunina, potem mu monarcha drogą łaski arcybiskupstwo przywrócił, a jednak rząd słabości przez to nie pokazał. Rząd będzie zawsze bronił swych zwierzchnich praw, ale to mu nie potrzebuje przeszkadzać, żeby ulżyć katolikom w ich położeniu, w jakie się przez prawa majowe dostali.

Następnie zabrał głos poseł ks. dr. Stablewski i mówił przeciw projektowi. Polacy oddawna skarżyć się muszą pod rządem pruskiem na ograniczanie ich wolności w stósunkach prywatnych i administracyjnych, teraz przyszła na nich jeszcze klęska walki kulturnej, i chcą im odebrać religią. Fryderyk Wielki powiedział, że pod rządami pruskiemi może każdy chwalić Pana Boga podług woli; tego dziś już w Prusach nie ma. Nawet umiarkowani protestanci przyznają, że prawa majowe zagrażają wierze katolickiej. Żałować trzeba, że p. dr. Falka tak długo trzymano jako ministra; pan ten nie jest wcale do pokoju i do zgody stworzony, co też w wczorajszej swej mowie pokazał. Pod żadnemi rządami nie obchodzono się z Biskupami tak surowo, jak za walki kulturnej. Mówca obawia się złych skutków projektu tak samo jak p. Windthorst. W interesie rządu i Kościoła powinny być parafie proboszczami obsadzone, ale równocześnie należy znieść prawo, które dozwala rządowi złożyć z probostwa księdza takiego który pozostaje wiernym Stolicy Apostolskiej. Jeżeli rząd wszystkie słuszne żądania Polaków uwzględni, to wtedy się pokaże, że i Polacy tak samo nie są przeciwnikami rządu, jak katolicy niemieccy.

Następnie przemawiali jeszcze między innymi posłowie Virchow, pastor Stoecker, Reichensperger, Gneist i jeszcze minister Puttkamer, treść ich przemówień podamy w przyszłym numerze.

Na tem skończyły się w sobotę pierwsze obrady nad projektem.

— Posłowie nasi w sejmie pruskim. Aż do zeszłego piątku obradował sejm nad nader obszerną ustawą, o organizacyi administracyi krajowej. W artykule 96 ustawy tej, domaga się rząd, ażeby ona była także zaprowadzona w tych krajach, wcielonych do Państwa pruskiego, jak nasze W. Ks. Poznańskie, Schlezwik-Holsztyn, Hanower, Nasawia, Westfalia, które ponieważ nie posiadają zupełnego zaufania rządu, dotychczas nie zostały jeszcze obdarzone prowincyonalnym i powiatowym samorządem, który inne części państwa posiadają. Jednakże komisya sejmowa innego była zdania i postawiła poprawkę, że dopiero wtedy można będzie nową ustawę wszędzie zastósować, gdy wszędzie jednaki samorząd zaprowadzony będzie. Poprawka ta przyjęta też przez Izbę została, a poseł nasz p. Stanisław Stablewski, przypomniał przy tej sposobności rządowi i Izbie, iż nam Polakom należy się zachowanie naszych własnych przez króla nam zaprzysiężonych praw i ustaw. Jeżeli zatem ma być dalej prowadzone dzieło niszczenia narodowości naszej, to nam na tem nic nie zależy, czy się to dziać będzie na podstawie obecnie istniejących, czy też nowych ustaw. Wynik takiego postępowania będzie zawsze zły, bo podkopuje dobrobyt ludu, i wstrzymuje rzetelną oświatę, a przez to szerzyć się będzie zdziczenie obyczajów, socyalizm i pociąg do wychodztwa za morze.

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział posłowi naszemu, że jemu Polacy są tak samo mili, jak i inni poddani króla, ale na żadne dla nich wyjątkowe prawa przystać nie może, boby to zaszkodziło jedności państwa.

— * Walka rządu z Kościołem. Z Wałcza piszą do „Germanii“, że aresztowano tam 28. bm. ks. Gumprechta, wikaryusza ze Skrzetusza, i odesłano go do więzienia w Pile, dla odsiedzenia tam 50 dni więzienia, na które przez sąd wałecki skazany został. Ks. Gumprecht skazany był także na 500 marek kary, ale zapłacić jej nie mógł, a zarządzona egzekucya nie miała jej z czego ściągnąć.

(Ł) Z Wrzesińskiego, 28. maja. W naszym „Dzienniku Powiatowym“ umieszczona jest odezwa Towarzystwa Pożyczkowego w Wrześni, w której Zarząd prosi o składanie zaoszczędzonych pieniędzy, począwszy od 1 marki do Kasy Towarzystwa na ręce rendanta Towarzystwa p. Kaczorowskiego. Jakaż tu piękna sposobność dla rodziców uczenia oszczędności dzieci swoich od lat młodości! — jakaż sposobność dla chlebodawców, przełożonych i majstrów prowadzenia podwładnych do oszczędności. Masz ojcze i matko, wuju i stryju, majstrze i przełożony dać na gwiazdkę dzieciom, — pokrewnym, — podwładnym podarunek, więc zamiast wydawać pieniądze na cacka i fatałaszki, najczęściej niepotrzebne, daj im w zamian za to książeczkę Towarzystwa Pożyczkowego, w której wedle możności zapisana dlań sumeczka, z roku na rok się zwiększająca, urośnie w spory kapitalik, który w latach późniejszych bardzo im przydać się może. A jeśli komu, to naszemu biednemu społeczeństwu oszczędności i zaradności bardzo potrzeba. Sami we wszystkiem bądźmy oszczędni, i tej wielkiej cnoty uczmy dzieci i podwładne, a z pewnością kiedyś lepiej narodowi pójdzie!

Tyle napisano w czasach ostatnich o organistach, ich mizernem uposażeniu,—o tworzących się dla nich stowarzyszeniach, ale nigdzie nie spotkałem się z radą, jakby zapobiedz ich biedzie. Bardzo dobrze, gdy się tworzą stowarzyszenia, na celu mające ulepszenie śpiewu i muzyki po świątyniach naszych, bo organista, znający się na muzyce, i kształcący się ustawicznie pod dyrektywą stowarzyszeń, ubocznie po za kościołem, mając tak wiele czasu po temu, może, gdy jest chętny, zabiegliwy i dbający o muzykę w parafii, w dwójnasób pensyą powiększyć. Najlepszym jednak środkiem, chroniącym organistów po wsiach i miastach naszych od biedy, jest konieczna potrzeba wyuczenia się uprzednio jakiego rzemiosła. Organista rzemieślnik z pewnością dobrze życie swoje prowadzić może i na biedę narzekać nie będzie.

(Zwracamy uwagę na artykuł o organistach poniżej. Przyp. „Oręd.“)

Przymrozki majowe wiele u nas szkody na piaszczystych gruntach narobiły i gdyby nie to, mielibyśmy urodzaje, jakich dawno nie było.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W Berlinie zbierze się z pewnością konferencya mocarstw, celem załatwienia sprawy greckiej, dzień jej zebrania się nie jest jednak jeszcze postanowiony. Z Petersburga piszą, że to nastąpi już 15. czerwca, z Londynu zaś twierdzą, że wysłańcy mocarstw nie zdołają na dzień ten zjechać, bo potrzebne do zjazdu tego przygotowania więcej czasu zabiorą.

— W tygodniu poświątecznym zjechali się do Hamburga z całego państwa pruskiego nauczyciele na tak zwany wiec nauczycielski, na którym różni mówcy tak bardzo stawili erę falkową i liberalną w szkołach gospodarkę, że się to nawet bismarkowskiej „Norddeuczerce“ nie podobało. Daje też ona pp. liberalizującym nauczycielom nauczkę, ażeby nabyli więcej skromności i nie mięszając się wcale w politykę, pilnowali tylko nauki w szkołach, przez co jedynie krajowi i państwu zasłużyć się mogą. Bardzo pięknie — ale szanowna „Norddeuczerka“ zapomina, że ten mędrkujący liberalizm pp. nauczycieli, wzrósł z posiewu, obficie przez władze w czasie walki kulturnej sianego, a nauczyciele wcale nie są winni temu, że rządowi nie smakują owoce, nad których uprawą tak gorliwie pracował.

Teraz wiedzą nauczyciele czego się mają trzymać—wicher liberalizmu dąć przestał, trzeba zatem zwinąć żagle lub je w przeciwną stronę skierować.

— W bieżącym roku na jesieni ma być nareszcie zupełnie ukończona budowa sławnego tumu w Kolonii, który będzie ozdobą i przepychem całych Niemiec. Dla tego też cesarz i cesarzowa życzą sobie podobno, ażeby poświęcenie tego domu Bożego z wielką odbyło się okazałością, ale jakżeby to się stać mogło, gdyby Arcybiskup koloński, ks. Melchers, zawsze jeszcze na wygnaniu przebywał? Najprościej sprawę tę załatwiłby szczery i zupełny pokój na polu kościelnem, ale tego nie chcą wcale dopuścić pisma liberalne i półurzędowe.

Sprawy wschodnie. Mocarstwa postanowiły wysłać do Carogrodu wspólne żądanie, by rząd turecki postarał się co prędzej wykonać wszystkie warunki traktatu berlińskiego. tj. zadowolnił Czarnogórców i uchronił Albańczyków. Co jednak uczynią mocarstwa, gdy Turcya wykonać tego albo nie będzie chciała albo nie będzie mogła? Wojnę jej wypowiedzieć jest prostem niepodobieństwem, bo przecież mocarstwa przystaćby na nią nie mogły, a innego środka zmuszenia Turcyi do posłuszeństwa wcale nie ma.

To kłopotliwe położenie mocarstw w obec Turcyi, nadzwyczaj zadawalnia Moskwę, która dotychcza tak przeciwna traktatowi berlińskiemu, teraz nadzwyczaj się w nim rozmiłowała, i domaga się wykonania jego przepisów w tym jedynie celu, aby Turcyą jeszcze bardziej do mocarstw zniechęcić, i zmusić ją do szukania opieki i protekcyi Moskwy.

Francya. W Marsylii zjawiły się w tych dniach na murach rewolucyjne odezwy, kończące się słowami: Wolność lub Śmierć!

— Senat zatwierdził uchwałę Izby poselskiej, pozwalającą na wykonywanie publicznych robót w niedziele i święta.

Austrya. Niemieckie pisma twierdzą, że cesarz Franciszek-Józef postanowił własnym kosztem wyporządzić królewski zamek na Wawelu

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

Gdy więc wyszedł z domu oblany łzami, prędko mu te łzy wstyd męzki osuszył. Bał się być śmiesznym przed ludźmi, a wiedział, że gdy kto z mężnem sercem, choćby najcięższe spełnia zadania, to mu się one na wpół lżejszemi stają. W chwili jednak rozstania uczuł pewnie najsilniej, ile kocha Bietkę. Gdy ujrzał przed sobą dziewczynę zbladłą i zalaną łzami, a jednak tak piękną w tych łzach i boleści, byłby ją najchętniej przycisnął do serca, i ostał przy niej na zawsze. Ale że tego uczynić i nie śmiał i nie mógł, więc ją tak dziwnie i nieśmiało pożegnał, że aż dziewczyna gwałtowniej płakać zaczęła, pytając sama siebie, czy też za nią tęskno będzie?

Wkrótce jednak przyszedł list od niego, a chociaż do rodziców był pisany, znalazła się w nim i osobna karteczka do Bietki, pełna tęsknoty i użaleń. Rodziców — pisał do niej chłopak — nie będę sobą kłopotał, żeby im więcej żalu nie przysparzać, ale przed tobą muszę się moja kochająca ze wszystkiem użalić, boby mi serce pękło z żalu i tęsknoty.

Bietka została się więc jak dawniej powiernicą jego utrapień i żalów, a im bardziej chłopakowi było tęskno, im trudniej przyszło mu nawyknąć do ciężkiej służby i ludzi obcych, tym serdeczniejsze były jego listy i zwierzenia. Nieraz na tych karteczkach, widocznie na pospiesze i bez przygotowania pisanych, były widoczne ślady łez, a dziewczyna spostrzegłszy je, zalewała się łzami, i całowała te widziane ślady cierpień ukochanego, jakby była pragnęła z oczu mu je zcałować, osuszyć. Jakże ona długo nosiła te kartki na sercu, jak często je odczytywała po kryjomu, gdy nikt jej dojrzeć nie mógł! A gdy list świeży nowe jej przynosił wieści, dawniejsze pisania składała uważnie, w podarowaną jej niegdyś przez Szczepka szkatułkę, gdzie chowała krzyżyk, medaliki, korale i wszystkie swoje drobne pamiątki po matce.

Te bardzo częste, jak na ludzi do pióra nienawykłych listy, uspakajały wprawdzie cierpienia, ale i budziły zarazem tęsknotę dziewczyny, i byłyby same nie zdołały życia jej zapełnić, gdyby nie praca, błogosławiona praca, która zabierając jej czas cały, nie dozwalała zatapiać się w smutkach i niepokoju. Odjazd bowiem jedynaka spadł na starców takim ciężarem, że z początku szczególniej, nie byli zdolni do takiej jak dawniej pracy. Wodaczka dźwignęła się prędzej, i po dawnemu napędzać i dozorować czeladź poczęła, ale starzec widocznie podupadł coraz bardziej na siłach, przybity upartą myślą, iż się powrotu dziecka nie doczeka. Pogrążał się też coraz częściej w uparte milczenie i jedna tylko Bietka umiała go z niego wyrywać czytaniem książek nabożnych lub pełnemi tkliwości wspomnieniami o Szczepku.

Tak nadeszło i minęło lato, a choć największy ciężar pracy spadł na dziewczynę, umiała ona sobie ze wszystkiem dać rady a nie naśladując wcale Wodaczki w gorliwości i surowości, więcej też słuchaną przez czeladź i najemników była. Szczepek pisywał już nie tak często, a listy jego choć zawsze serdeczne, mniej już jednak tęskne-

w Krakowie, w którym dotychczas znajdują się koszary — i urządzić w nim rezydencyą monarszą. Piękną by to była myśl, gdyby się sprawdziła.

— Sejm galicyjski i inne sejmy krajowe zbierają się 8. czerwca. Sesya sejmowa we Lwowie będzie trwać jednakże, z powodu niezbyt dogodnego do obrad czasu, krótko i załatwi tylko najnaglejsze sprawy krajowe. Rząd żadnych wniosków sejmowi nie przedłoży.

— Niemcy wiedeńscy i czescy nie przestają burzyć się i zmawiać na rząd, z powodu uwzględnienia praw języka czeskiego w sądach i urzędach, w przeważnie czeskich powiatach w Czechach i na Morawii. Rząd czuje niesłuszność i niesprawiedliwość takich istnie niemieckich zachceń, by wszędzie narzucać obcym ludom język swój i prawa, a jednak prezes ministrów hrabia Taaffe bojąc się zrazić sobie Niemców, tłomaczył im się w tych dniach w Izbie panów, iż rząd rozporządzeniem tem nie chciał wcale lekceważyć narodowości niemieckiej.

Mimo tej widocznej obawy rządu przed krzykami i intrygami Niemców, w Galicyi łudzą się nadzieją, że w ministerstwie ważne zajdą zmiany, a stósownie do wpływów i znaczenia, jakie Polacy mają teraz w Izbie wiedeńskiej, wejdzie do przetworzonego ministerstwa, dwóch co najmniej Polaków. Ale cóż by na to powiedzieli we Wiednie, w tym Wiednie, którego rząd się tak boi!

— W Peszcie zebrał się w Zielone Świątki kongres socyalistów węgierskich, na który zjechało się až 136 delegatów różnych stowarzyszeń robotniczych. Mowy miano wcale radykalne, zaprzeczające prawa własności, rodziny itp. Prezydował jakiś p. Leo Fränkel — żyd zapewne — który w czasie powstania komuny paryzkiej miał być trzydniowym powstańców ministrem. Niemcy jednakże, tak bezwarunkowo we własnym kraju socyalistom przeciwni, wcale jakoś przychylnie o tem organizowaniu się socyalizmu na Węgrzech wspominają, a to z tej prostej, choć dziwnej przyczyny, że panowie socyaliści węgierscy rozprawiają po niemiecku. Dobrzy więc Niemcom i socyalistom, jeżeli przez niego można swój język w obcym kraju szerzyć.

Moskwa. Rząd złagodził zapadły przeciw Wejmarowi i towarzyszom jego wyrok w ten sposób, iż skazani na śmierć Michajłów i Saburow, ułaskawieni zostali na 20 i 15 lat katorgi, a innym zmniejszono znacznie ilość lat, które w więzieniu przepędzić mają. Z kobiet jedna tylko Kolenkina na 10 lat więzienia została skazaną, drugie trzy pójdą w drodze łaski w Sybir na posielenie.

— Z Petersburga piszą do Londynu, że Loris-Melikow ułożył i przeczytał carowi, w obec carewicza i ministrów, projekt konstytucyi, proponujący utworzenie Izby panów i sejmu, złożonych z posłów wybranych przez ziemstwa, tj. sejmiki powiatowe, i Rady miejskie. Car jednak oświadczył, iż się już z synem swoim nad tym projektem naradził, i przyszedł do tego przekonania, że dopóki on żyje, zmian takich w rządzie zaprowadzać nie można. Po śmierci jego carewicz może obdarzyć kraj konstytucyą, tak jak on obdarzył go po śmierci swego ojca usamowolnieniem chłopów.

Wszystko ma więc zostać przy starem, tak w Polsce jak i w Moskwie, dopóki car żyć będzie. Najlepszy to sposób przekonania wszystkich, że życie jego jest ciężarem i nieszczęściem. Czyż carowi istotnie chodzi o to, ażeby mu najszczerzej... śmierci życzono?

— Korespondent petersburgski „Köln. Ztg." twierdzi, że schwycono nareszcie owego stolarza sprawcę zamachu w pałacu carskim. Czy istotnie nazywa się on Szewicz nie wiadomo, ale korespondent zapewnia, iż widział się z owym majstrem, u którego się ów młody człowiek wyuczył stolarstwa, i na którego rekomendacyą do roboty w pałacu carskim przyjęty został. Biedny majster gorzko odpokutował tą nieostrożną rekomendacyą więzieniem, a nadto musiał jeździć z policyantami od miasta do miasta w całej prawie Moskwie, by pomagać im w szukaniu przestępcy, a mimo to chwali go, iż zbyt wykształconym, miłym i bardzo uprzejmym w obcowaniu młodzieńcem. Może do pochwał tych ta największej przyczyniła się okoliczność, że ów młodzieniec zawsze miał pieniądze, i bardzo chętnie je rozpożyczał.

Z Rzymu piszą do „Kuryera", że nasz ks. Kardynał-Prymas złożył Ojcu św. w Zielone Świątki, 20 tysięcy franków świętopietrza z naszej archidyecezyi. Ojciec św. przyjął wdzięcznem sercem tę ofiarę, pochwalił wiarę, pobożność i przywiązanie do Stolicy św. dyecezyi naszej, i raczył wszystkim, którzy się do ofiary tej przyczynili, udzielić apostolskiego błogosławieństwa swego.

Włochy. Król otworzył we środę Izby mową tronową, w której wyraża zadowolenie z tego, iż naród wybrał większość posłów przychylną rządowi, i zapowiada powiększenie praw wyborczych, reformy w ustawach gminnych i prowincyonalnych, usunięcie przymusowego kursu pieniędzy papierowych, ulgi w podatkach gruntowych, i inne itp. piękne rzeczy.

Król zapewnia, że rządy jego zostały w wykonaniu traktatu berlińskiego zaszczycone zaufaniem mocarstw, i spodziewa się, iż nowe środki jakich mocarstwa myślą się chwycić, zapewnią pokojowe załatwienie spornych w Turcyi spraw.

Król wymienił wprawdzie tylko dwie sprawy: czarnogórską i grecką, ale wiadomem jest powszechnie, że Włochy bardzo są przychylne lidze albańskiej, i osilnie jej żądania popierają, chcąc przez Albańczyków zaszkodzić Słowianom tureckim, którym Włochy były zawsze i są przeciwne.

Hiszpania. Z powodu smutnego wypadku, zamordowania przed paroma miesiącami kilku żydów w Marokko, przez nienawiścią religijną rozjażdżony motłoch muzułmański, zebrali się w Madrycie posłowie mocarstw na konferencyą, celem naradzenia się, w jakiby sposób zmusić sułtana marokkońskiego do szacunku i obrony wszystkich swych poddanych. Ojciec św. korzystając z tej sposobności domaga się, ażeby mocarstwa zmusiły rząd marokkański do zaprowadzenia w państwie swem zupełnej wolności religijnej, i prosił Austryą, ażeby one żądanie to poparła, co też kanclerz austryacki uczynić przyobiecał.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 31. maja. Obie wczorajsze procesye Bożego Ciała tak z kościoła Farnego jako też z kościoła Podominikańskiego odbyły się przy nadzwyczaj wielkim udziale wiernych. Rano podczas procesyi Farnej niósł Najśw. Sakrament ks. prob. Pędziński w asystencyi kilkunastu duchownych. Ołtarze ustawione były przed kamienicą państwa Birnerów, przy aptece dawniejszego Kolskiego, trzeci przy pałacu hr. Działyńskiej, czwarty przy czerwowej aptece. Po południu podczas procesyi z kościoła Podominikańskiego celebrował wśród licznego orszaku duchowieństwa ksiądz dziekan Kessler. Policya była dość licznie reprezentowaną, mianowicie przy bocznych ulicach dochodzących do Rynku; konnych policyantów jednakże nie było, z wyjątkiem p. inspektora Glasemanna, który odpowiedniem w oddaleniu stał konno na swoim posterunku. W ogóle stróże porządku zachowali się przyzwoicie. „Pasaże" w kierunku od ulicy Nowej do Wodnej i od Nowej do Zamkowej musiano „freihalten", amatorów defilady przed Najświętszym Sakramentem w kapeluszu i cygarem naliczyliśmy nie wielu, pomiędzy tymi jednego z reporterów tutejszych gazet niemieckich. Po południu prezes policyi był obecnym przy odśpiewaniu ewangelii św. przy trzecim ołtarzu. Raziło nas mianowicie po południu mnóstwo gapiących się żołnierzy, którzy bez należytego szacunku się poruszając, ścisk niepotrzebnie pomnażali. Życzyć należało, ażeby władza wojskowa na przyszłość tego nie dozwalała. Pogoda, acz nie bardzo pewna, dotrzymała przy chłodnem powietrzu až do końca popołudniowej procesyi. Porządek utrzymywali wzorowo członkowie dozoru kościelnego i reprezentanci parafii farnej, po południu zaś dozór kościoła św. Wojciecha i kilku innych obywateli.

— * **Tutejsze** Stowarzyszenie Drukarzy Polskich urządza w niedzielę dnia 6. czerwca rb. zabawę latową w parku Wiktoryi. Program zabawy następujący: Koncert. — Gry towarzyskie. — Tańce. — Puszczenie balonów i ognie sztuczne. — Nie wątpimy, że na zabawę tę publiczność licznie podąży, a zwłaszcza młodzież, która chętnie udaje się do parku Wiktoryi już dla doborowego miejsca do tańca, jako też obszernego ogrodu, a nakoniec, że tanim kosztem można parowcem się przejechać.

Biletów dostać można po 1 marce do soboty wyłącznie u członka tegoż Towarzystwa p. Krzyżankiewicza w drukarni p. Leitgebra, na miejscu zaś przy kasie po 1.50 mrk.

— * **We wtorek,** dnia 1. czerwca r. b. odbędzie się Nadzwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa p. Knolla, celem umówienia zabawy letniej — na które członków zaprasza Zarząd.

— * **Tegoroczne** jarmarki na wełnę odbędą się w Poznaniu dnia 12. i 13., w Wrocławiu dnia 9. i 10., w Toruniu 13. i 14., w Landsbergu dnia 14., w Szczecinie dnia 15. i w Berlinie od 19. do 22. czerwca. W Poznaniu jak i innych lat równocześnie z jarmarkiem na wełnę odbędzie się targ na bydło i konie.

— * **Zwracamy** uwagę Szanownej Publiczności, a przedewszystkiem tej, która może korzystać z nadanej okazyi, na dzisiejszy inserat pana M. Dąbrowskiego, który posiada w naszem mieście fabrykę cygar, a dla uprzątnięcia towarów, wyprzedaje dobre cygara po starych cenach, opuszczając nowe cło, przeto polecamy p. Dąbrowskiego, ogólnie dobrze znanego naszego obywatela, że każdy podąży do niego, a otrzyma dobry a tani towar.

Wągrowiec, 28. maja. Towarzystwo Przemysłowe w Wągrowcu i tego roku dnia 6. czerwca po południu przechadzkę do pięknie i w pobliżu położonego lasu królewskiego urządza, z którą w połączeniu, prócz koncertu, tańcy i innych zabaw, pomiędzy członków, różne, na cel ten zaofiarowane przedmioty, wylosowane będą.

W sprawie organistów wielkopolskich

odbieramy niżej podany artykuł od jednego z organistów, którzy dali pomysł do założenia Towarzystwa organistów — w tej jednak myśli, aby przez to Towarzystwo zbierać składki na fundusz dla wdów i sierot po organistach. Tak też pojmowali tę sprawę organiści na pierwszem zebraniu w Gnieźnie, tymczasem na drugiem zebraniu w Poznaniu myśl ta została porzucona i uchwalono założyć szkołę dla organistów, na którą organiści mają płacić.

W ten sposób powstało zupełnie coś innego, aniżeli organiści początkowo chcieli i teraz rozpoczyna się agitacya przeciw uchwale zebrania w Poznaniu; organiści zaczynają się wypisywać z codopiero założonego Towarzystwa, a księża, jak słyszymy, także przystępować nie chcą, bo wiedzą: że organiści, którzy się dziś sami na niedostatek skarżą, szkoły takiej w żaden sposób utrzymać nie są w stanie; szkoła taka

---

mi były. Pułk, do którego należał, stał nad Renem, w katolickiej wielkiej Kolonii, a okazałe to miasto, olbrzymie jego budowle i mosty, wspaniała i prześliczna rzeka, wielkie, bogate i ślicznie przyozdobione domy Boże, wprawiały go w podziwienie i zachwyt. Widocznie budzić się w nim zaczęło przekonanie, że w tych dalekich, bogatych krajach, piękniej jest niż w naszej biedniejszej, zimniejszej i chmurniejszej Wielkopolsce, o płaskich polach i szarych mętnych wodach. I kto wie czy chłopak nie byłby zasmakował w tych obcych przepychach, gdyby mu służba mniej ciężką, a chata rodzinna mniej miłą była.

Starego Wodaka zaczęły te opisy i zachwyty syna, coraz bardziej niepokoić.

— Oho — mawiał z goryczą — jakby to prędko piskle odwykło od kokoszy! Żeby miało skrzydła orle, toby odleciało w świat bez żalu za gniazdem. Oj ta służba, ta służba obca!

I zasępiony pogrążał się w dumaniach, a Bietka musiała nieraz niejedno słowo z listów Szczepaka opuszczać, by tylko starca nie drażnić.

Miała jednak tyle przenikliwości kobiecej, że nie pisała do Szczepka, by się dla ojca zbyt szczerych zwierzeń wystrzegał. Ona chciała wszystko, wszystko bez wyjątku wiedzieć, co on robi, o czem myśli, czego pragnie, a listy jego coraz mniej ją pod tym względem zaspakajały. Matka także inaczej się na nie, niż ojciec zapatrywała. Zachwycona tem, że dziecku jej jest coraz lepiej, że nawykł już do służby i ludzi, którzy zaczynają go cenić i wyszczególniać, nie myślała wcale ganić chłopca za to, że mu się w świecie podoba. Ona myślała tylko o jego szczęściu, a wiedziała, że zadowolenie za siebie i drugich, jest jego najpewniejszem zadatkiem. Kazała więc Bietce odczytywać po kilka razy listy Szczepka, i zachwycała się wszystkiem co tylko pisał.

— Patrzcie jeno — mawiała — jak on to sobie daje w świecie radę. I nie dziwota, takiego drugiego jak nasz chłopek, i ze świecą w dzień biały by nie znalazł. Ta uciecha uśmierzała jej własną tęsknotę, i dodawała jej sił do znoszenia osamotnienia. Niezgodna więc w myślach z mężem, mniej niż Bietka pojmowała jego cierpienia, i nie dojrzała, że Wodaka coraz bardziej ból, tęsknota i niepokój jakiś tajny pożera.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dałaby się utrzymać tylko za fundusze albo kościelne, albo rejencyjne; dalej szkoła taka, przez dzisiejszych organistów opłacana, mogłaby nawet ich materyalne położenie pogorszyć.

Dla tego też w nadesłanej nam korespondencyi jeden z organistów tak się odzywa:

Z prowincyi.

Ponieważ przebieg zebrania organistów, które się odbyło 28. kwietnia, nie został dla Panów kolegów dostatecznie objaśniony, a to, co stało w nr. 53. Oręd." i w innych pismach, było tylko malaturą, więc opowiedzieć muszę Panom Organistom, że to posiedzenie tak się odbyło, iż przeszło połowa kolegów wyszła z sali i nie została do ukończenia obrad.

Weszliśmy do sali dość licznie, oczekiwaliśmy przybycia WWksks. Proboszczów, ale oczekiwanie nasze było nadaremne i boleliśmy bardzo na sercu, żeśmy przez nich tak byli opuszczeni. Pan dyr. Dembiński powiadał nam, że prosił ksks. Proboszczów, ale mu odmówili, chociaż wiem, że miał prosić np. ks. dr. Łukowskiego z Gniezna, który się nami organistami w Gnieźnie bardzo zajął, a jednak go nie prosił. Więc cała ta korespondencya o zebraniu w Poznaniu jest malaturą, bo ksks. Proboszczowie z pewnością nie byliby nam odmówili swego udziału.

Zgody na tem zebraniu nie było i połowa kolegów paragrafów nie podpisała. Opór był najprzód dla tego, że p. dyr. Dembiński nie chciał się zgodzić, aby to Towarzystwo było pod opieką św. Cecylii, a przecie na pierwszem zebraniu w Gnieźnie było na wniosek ks. dr. Łukowskiego uchwalone, że tak miało być; o to się też dopominali organiści pp. Goralski i Czyżewski. Było też zamieszanie przy głosowaniu, i paragraf był przyjęty niby 40 głosami aż p. Goralski wniósł o policzenie głosów i pokazało się, że ich było tylko 27.

Ale najważniejszy opór trwał przeszło dwie godziny. Koledzy nie chcieli przystać, do czego dążył p. dyr. Dembiński, **żeby szkoła dla organistów była założona.** Pan Goralski opierał się temu stanowczo i powiedział, że jeżeli pan dyr. D. chce, niech założy sam szkołę, na swoją odpowiedzialność, i niech mu Bóg szczęści, żeby miał najwięcej uczniów, ale nie za n a s z e pieniądze, które my organiści chcemy składać dla naszych **wdów i sierot** po zmarłych organistach. Ale się to tak na tem zebraniu mieszało, że szkoła jednak przeszła a przepadło, na cośmy się mieli połączyć.

Rozważcie sobie teraz dobrze Panowie Koledzy, jakie nieszczęście może pomysł założenia szkoły na nas organistów sprowadzić, a i dla księży i dla parafian nie będzie to obojętne. Najprzód nam, Koledzy, ta szkoła szkodzić będzie; myśmy się teraz obowiązali w tem Towarzystwie płacić rocznie t a l a r a, to już jest dla nas podatek; teraz w tej szkole będą się uczyć innych rzemieślników synowie na organistów, po posadę ma być każdy zobowiązany zgłosić się do zarządu tego Towarzystwa. Ty Kolego, możebyś chciał polepszyć sobie posadę, gdzie są piękne organy i dochód jest lepszy, zgłosisz się do dyrekcyi, a ona ci odpowie, że na tę posadę poleci ucznia z s w e j szkoły, na którą Ty atoli będziesz płacił z T w e g o worka. Dyrekcya powie jeszcze może, że jej uczeń jest doskonalszy organista od Ciebie i Ty wrócisz z zapłakanem okiem i boleścią serca do domu, boś płacił, aby sobie pomódz, a to Ci jeszcze zaszkodziło. My więc będziemy płacili, a inni ludzie będą korzystali.

Taka szkoła jest zresztą dla nas — przy naszych małych, kościołach i małych organach, niepotrzebna; jeżeli p. Dembiński chce, niech ją sobie założy, ale my Szan. Koledzy nie wdawajmy się w zakładanie takiej szkoły a raczej pamiętajmy o **naszych wdowach i dzieciach po zmarłych kolegach i dla tych składajmy talary;** do tego dążył p. Goralski, kiedy nas do Gniezna po raz pierwszy zwoływał.

Muzykę kościelną możemy wtedy popierać, gdy będziemy mieli kapitał dostateczny w kasie. Zresztą dla miejskich organistów mogą się też odbywać kursa dwa lub sześciotygodniowe, ale nie koniecznie w Poznaniu, gdzie życie drogie, lecz np. w **Środzie u p. Zaremby**, albo w **Sremie u p. Kozłowskiego**, albo w **Kostrzynie u p. Gorzelniakiego.** Mamy więcej takich organistów, którzy na kursach uczyć mogą. W jednym roku może się 10 organistów w ten sposób udoskonalić i tak po kolei, że wszyscy członkowie takiego Towarzystwa przeszliby takie kursa. Niechby się organiści uczyli, gdzieby chcieli, byle, chcąc zostać członkiem Towarzystwa złożyli egzamin u doskonałych organistów i przez Towarzystwo wskazanych. Do wielkich miast szkoda posyłać młodych ludzi, by się uczyli np. przy katedrach lub klasztorach, bo na parafii w wsi, albo miasteczku, przy małych organkach nie zużytkują tej nauki, ale za to, jak jeden z księży w Gnieźnie powiedział, niech się taki młody człowiek równocześnie wyuczy **rzemiosła.** Taki organista rzemieślnik zrobi wielkie szczęście; np. jeżeli który będzie krawcem, będzie miał kilku czeladników i uczni, to będzie miał piękne utrzymanie, bo każdy w parafii organiście życzy. Mają nauczyciele kasy dla swych wdów i sierót, a przecież z tej kasy nie zakładają szkół dla młodych nauczycieli, a my organiści mamy zakładać to, co jest rzeczą niepodobną? Więc, jak jeden z Kolegów powiedział, trzeba nam zaczynać od c h l e b a, bo jak się jeść chce, to i śpiewać nie można, i ten, co to powiedział, prawdę powiedział.

A zatem, Szan. Koledzy, z tą szkołą będzie wiele opresyi, zostawmy ją p. dyr. Dembińskiemu! A my sobie obierzmy przewodniczącego, który będzie pracował dla kasy dla naszych wdów i sierót. Na to musimy mieć innego przewodniczącego. Wzywam Was przeto Koledzy, bądźmy wszyscy po stronie Wks. dr. **Łukowskiego** i trzymajmy się tego, co nam w Gnieźnie powiedział, a wtedy i WWksks. Proboszczowie poprą nasze usiłowania. *g.*

Rozmaitości.

— * **W Albsheim** nad Elbą okropne nieszczęście całą poruszyło okolicę; w kopalniach piasku należących do burmistrza p. Krausz dziewięciu ludzi zostało zasypanych i to 25. b. m. Ze wszystkich stron spieszono z pomocą, lecz pomimo tego pięciu robotników znaleziono już bez życia, czterech ciężko poranionych. Właściciel p. Krausze miał zamiar właśnie w tym czasie być w kopalni, dla urzędowych interesów pozostać musiał w domu, co go uratowało od śmierci.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 31. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Pszenicy	11	40	11	—	10	50
Zyta	9	50	9	10	8	40
Jęczmienia	8	20	7	80	[illegible]	50
Owsa	8	50	8	—	[illegible]	[illegible]

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów, cena wypowiedz. 62,60 mk., na maj 62,60 mk., czerwiec 62,70 mk., lipiec 63,40 mk., sierpień 63,70 mk., wrzesień 61,70 marek.

— * **Targ na bydło.** Berlin, 28. maja. Na sprzedaż wystawiono:

329 sztuk bydła rogatego, **1074** sztuk nierogacizny, **922** sztuk cieląt i 1459 sztuk skopów.

Targ dzisiejszy był pod względem **bydła rogatego i skopów** bez wszelkiego ożywienia, gdyż nie tylko nagłe upały lecz i zapasy pozostałe wskutek złego ostatniego targu na mięso nie dozwalały powiększyć zapasów żywego bydła. Kilka sztuk pośledniego gatunku, które sprzedano, osięgało ceny poniedziałkowe. — N i e r o g a c i z n ę sprzedano wprawdzie w większej połowie, handel jednak i ceny były słabe; za ciężki towar wiejski płacono 55—57, lekki 53 a rosyjski 49—52 mk. za 100 funt. wagi mięsa przy 20 pct. tary. — C i e l ę t a lubo przy powolnym interesie rozsprzedano a płacono w przecięciu po 40—50 fen. za 1 funt mięsa.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu II piętro.